

„*Więści*”

Nr 32

Gazeta Mieszkańców DPS „Seniora Naftowca”



*Witam w Sierpniowym numerze Więści!
Numer jest wakacyjny, ale zgodnie z naszym cyklem
wydawniczym wychodzi we wrześniu, więc możemy już mówić,
że lato nam się powoli kończy – na szczęście pogoda jest ładna.
A co w Więściach? To co zwykle, czyli ciekawe teksty do przeczytania.
Po przerwie wraca artykuł o tym co „jednak się kręci”.
Nasz nowy redaktor rozgrzał się już na dobre,
a jego artykuły z numeru na numer są coraz lepsze!
Poza tym oczywiście sporo dobrego humoru i... znacznie więcej.
Zapraszam do czytania.*

Red.

Moje miasto cz. 20

Kościół p.w. św. Piotra i Pawła (ul. Grodzka).

Budowa tego kościoła jest ściśle związana z Jezuitami, sprowadzonymi przez króla Zygmunta III do Polski specjalnie do walki z reformacją. Kościół dla nich miano początkowo zbudować na rogu Rynku Głównego i ul. Wiślniej, a stojący tam dom zburzyć. W 1596 r. ks. Piotr Skarga Pawęski – organizator i działacz kontrreformacji, najślawniejszy polski kaznodzieja (jest on właśnie pochowany właśnie w kościele św. Piotra i Pawła, pod prezbiterium w krypcie, do której można zejść) wykupił przy ul. Grodzkiej kilka kamieniczek – m.in. Marcina Stadnickiego, dworek Joachima Ocieskiego i place od ss. Klarysek – i rozpoczął w 1597 r. budowę świątyni, nawiązującej swym wyglądem do rzymskiego kościoła del Gesu. Budowali go kolejno: Józef Britius, Jan Maria Bernardoni i Jan Trevano. Zbudowaną pierwotnie kopułę na krzyżu kościoła i podtrzymujące ją ceglane filary rozebrano i w 1619 r. wzniesiono nową kopułę wspartą na kamiennych filarach; zachowała się ona do dziś (konsekracja w 1635r). Po kasacie zakonu Jezuitów



świątynia przechodziła różne koleje: była kościołem garnizonowym, a w latach 1809 – 1815 służyła nawet jako cerkiew prawosławna. Kościół był wielokrotnie odnawiany (w 1936 r. odnowiono kryptę z sarkofagiem Piotra Skargi). Ostatni remont rozpoczęto w 1975r. Ogródenie wokół kościoła ozdobiły późnobarokowe figury dwunastu apostołów, wykonane przez Davida

Heela, które jednak ze względu na duże zniszczenia przesunięto w 1959 r. na dziedziniec z boku kościoła, pod chroniący je daszek. Zostały one zrekonstruowane w całości. Wnętrze świątyni – szeroka nawa środkowa, boczne nawy w formie kaplic, krótka nawa poprzeczna i prezbiterium – ma znakomitą akustykę, co dla tak kaznodziejskiego zakonu, jakim byli Jezuita, miało wielkie znaczenie; dziś służy także znakomicie organizowanym tu nieraz koncertom organowym i symfonicznym.



Witam szanowne grono naszych Czytelników!

Na wstępie pragnę przytoczyć kilka dat z naszego „domowego kalendarza”, to znaczy opisać po krótku co i kiedy się odbyło. I tak. 6 lipca wycieczka do Gródka nad Dunajcem. Było wielu uczestników z naszego Domu,

prawie pełny autobus. Wycieczka była bardzo udana – piękny, upalny, lipcowy dzień, można było poopalać się, odpocząć, a do atrakcji należał godzinny rejs stateczkiem turystycznym po Jeziorze Rożnowskim. Woda w jeziorze była bardzo ciepła, niektórzy co odważniejsi, kąpali się... Byliśmy tam do wieczora, a później powrót do domu, ok. godz. 20:00.

13 lipca wycieczka, a w zasadzie wyjazd do Kryspinowa nad jeziorko. Tu już pojechało mniej osób, bo byliśmy naszym samochodem, a do niego może wsiąść tylko 8 osób plus kierowca.

Podobnie jak wcześniej (cały lipiec w sumie),



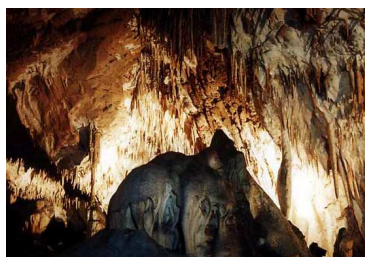
również była piękna pogoda a wycieczka także udana. Woda ciepła – można było się okąpać i posiedzieć w cieniu, także popłynąć rowerkiem wodnym. Po południu, gdzieś koło 14:00 pan Krzysiu przyjechał po nas i wróciliśmy do domu.

29 lipca nasze panie z terapii (*i jeden pan – przyp. Red ☺*)



urządziły ognisko w naszym ogrodzie. Było dużo mieszkańców. Pani Dorota prowadziła śpiew przy gitarze, później były kielbaski z różną, podawane wszystkim osobom uczestniczącym w imprezie.

10 lipca została zorganizowana jednodniowa wycieczka w kieleckie. Celem wycieczki było zwiedzenie Skansenu Ziemi Świętokrzyskiej w miejscowości Tokarnia. Ważnym punktem było również zwiedzanie Jaskini Raj w Chęcinach. Teraz może parę słów na temat samej jaskini. Proszę Państwa aż dziw bierze, że też natura potrafi stworzyć takie cuda! Sam nastrój panujący wewnątrz – wchodzi się po 15 osób przewodnikiem, wszędzie ciemność, lekko tylko podświetlana od dołu (*żeby nie zniszczyć szaty naciekowej – przyp. Red.*).



Chodniki są zrobione sztucznie dla wygody zwiedzających (ale nie

wszędzie). Temperatura na zewnątrz +30 stopni, a tu chłód +5-6 stopni! Przewodniczka - młoda i bardzo miła osoba, oprowadzała nas po poszczególnych komorach, prosząc o zachowanie ciszy i powoli opisując co się w danej komorze znajduje, a jest naprawdę, proszę Państwa, na co popatrzeć i co podziwiać. Naprawdę polecam

wszystkim, zwiedzić i zobaczyć, bo warto!

Na tym koniec o wycieczkach.

Pragnę nadmienić, że w naszym Domu trwa nadal malowanie pokoi jednoosobowych na drugim piętrze, oraz zostało wymalowane (i wyremontowane) biuro księgowości na parterze.

Na szczególną uwagę zasługuje piękny ogródek przy bramie

wejściowej, a jest to zasługa pani Fredzi, która dba bardzo o jego piękno i estetykę. Słowa uznania należą się również panu Poldkowi, który bezinteresownie poświęca się, codziennie dbając o porządek w ogrodzie, a zwłaszcza w czasie lipcowych upałów, codziennie podlewał wszystkie krzewy i kwiaty, iglaki obok ogrodu.

Do usłyszenia!

Z pamiętnika jasnowidza cd

Towarzystwo Przyjaciół Dzieci... cz. 1

Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Młodzieży Polskiej z Kresów mieściło się w Warszawie przy ul. Świętokrzyskiej 5. Zajmowało się ono opieką i wychowaniem dzieci, przeważnie sierot przybyłych ze Związku Radzieckiego.

Część tych dzieci dotarła do Polski aż poprzez Japonię. Była to zbieranina o jakiej nam się dziś nie śni. O losie takich dzieci pisał Makarenko, pokazano je w filmie „Bezprizornyje”.

Żeby je jakoś rozlokować, zorganizowano sieć internatów. Dwa takie internaty były w samej stolicy, dla dziewcząt – przy ul. Grzybowskiej, i przy Sapieżyńskiej – dla chłopców. Dla studiujących na wyższych uczelniach stworzono Ognisko Akademickie przy ul. Miodowej 6. tam przez kilka lat nocowałem nielegalnie ukryty w szafie.



Na prowincji internaty mieściły się w: Bydgoszczy i Grudziądzu dla chłopców oraz w Świeciu nad Wisłą dla dziewcząt. Ja trafiłem do tego najgorszego w Grudziądzu.

Przywieźli mnie tam, kiedy Ziemia obiegra Słońce po raz osiemnasty od mojego pojawienia się na niej, a słońce było w znaku Panny w końcu pierwszej dekady. Byłem wtedy uczniem szóstego oddziału szkoły powszechnej. Łudziłem się, że przez zmianę miejsca uda mi się zdać do gimnazjum. Okazało się, że jestem spóźniony o cały miesiąc by być przyjętym do tego przybytku wiedzy. W drodze wyjątku przyjęliby mnie do klasy ósmej, ale nie po sześciu oddziałach szkoły powszechnej. I poszedłem do siódmego oddziału. A więc i tak zyskałem rok życia. Z nauką jakoś dawałem sobie radę.

Jedynie język francuski stanowił dla mnie trudność nie do pokonania. Na kresach wschodnich uczono nas niemieckiego, a tu we wszystkich szkołach obowiązywał francuski. Rozpacz. Walczyłem z tym językiem przez cały rok i w końcu mogłem bezbłędnie powiedzieć: „lestomac se revolt”, ale napisać tego zdania poprawnie do dziś nie potrafię. A mimo to, na cenzurce mam stopień bardzo dobry. I myślę, że gdyby istniała ocena „genialnie” też bym ją od naszej pani otrzymał. A otrzymałem za to, że pierwszego dnia nauki mijając ją na korytarzu, wykrzyknąłem pełen zachwytu: „Jaka pani jest piękna!”. A była zaiste bardzo piękna. I miała dwadzieścia lat.

Internat mieścił się w czerwonym, piętrowym budynku, stanowiącym ongiś koszary, przy ul. św. Wojciecha, nieopodal dzielnicy dla bezrobotnych, zwanej „Maderą”. Na parterze znajdowały się: kuchnia, jadalnia, umywalnia i urządzenia sanitarne, sala do odrabiania lekcji dla „szczeniaków”, pokój druha Jerzego, wychowawcy młodszych dzieci, i maleńka salka, później spełniająca rolę świetlicy. Na parterze były dwie sypialnie liczące po sześćdziesiąt łóżek, pokój dla wychowawcy „arystokracji ustępowej”, kancelaria i zarazem mieszkanie pani Oktawii Matuszewskiej, kierowniczki internatu oraz sala do odrabiania



lekcji dla chłopców ze szkół średnich. Na poddaszu wydzielono niewielki pokój i nazwano go „izbą chorych”. Mogły tam chorować dwie osoby. Ale to się nie opłacało. Okna na parterze

zaopatrzone były w grube kraty. Z daleka internat wyglądał jak dom poprawczy, szczególnie kiedy ogrodzono go siatką, uwieczoną drutem kolczastym. Bramę zamykano o dziewiętnastej i na te godziny, choćby świat się walił, musieliśmy być na miejscu, gdyż za spóźnienie groziły surowe kary. Mimo to wielu z nas ryzykowało przychodząc o wiele później. Przelaziliśmy przez tę siatkę i drut. A na piętro wciągaliśmy delikwentów za pomocą prześcieradła. Za mego pobytu tam złapali tylko Mielnika, kandydata na

księdza, który uganiał się po parku za jakąś spódniczką. Po wielkich wnykach jakie za ten czyn otrzymał, na nasze kpiny, że się dał schwytać, odpowiedział, składając nabożnie ręce i podnosząc wole



oczy ku niebu: „Bóg tak chciał”. Od tego czasu nie nazywaliśmy go inaczej. Karano nas często i chętnie. Najczęściej za karę nie dostawaliśmy jeść. A karmiono nas bardzo skąpo i lichy. Tylko dwa dni w tygodniu uznawaliśmy za godne pochwały. Były to czwartek i

niedziela. W czwartek po modlitwie porannej i pieśniach nabożnych, dostawaliśmy kubek kakao i dwie kromki chleba z margaryną. Na



obiad mielony kotlet z leszcza, ziemniaki i ziemniaczankę. A na kolację, o rozkoszy, makaron na mleku. W niedzielę, na obiad mielony kotlet wołowy, a na kolację – ryż na mleku.

Czy jest coś lepszego pod słońcem?

Czwartkowej i niedzielnej kolacji nikt nie opuścił. Którejś niedzieli Kazio, ze względu na krzywe nogi „szablastym” zwany, pożarł aż sześć misek tego ryżu na mleku. W sumie wlał w siebie trzy litry wody imitującej mleko. A kiedy po wylizaniu ostatniej miski wstał od stołu i wyprostował się, zobaczyliśmy łzy jego kapiące z oczu, a głos jego wołał: „O Boże! Nareszcie się najadłem. Co za rozkosz”. Z pogłaskał się po brzuchu, w tej chwili sprawiającym wrażenie bębna.

Wszystkie potrawy jedliśmy łyżkami. O widelcach i nożach, a tym bardziej o ich zastosowaniu, nie mieliśmy pojęcia.

O pozostałych dniach tygodnia

mówić hadko. Zarówno te wspaniałe czwartkowe i niedzielne dania, jak i dania pospolite gotowała nam pani Gałuszyńska, matka pięciu, zezowatych rudzielców o krogulczych nosach: Gucia, Pietrka, Janika, Szymika i Franika. Patronowała jej pani Zofia, z powodu zbyt długiej wargi dolnej, zwana przez nas „Gębata”.

Godziny posiłków były ustalone i skrupulatnie ich przestrzegano. Tylko we środę dla pięciu z nas czyniono wyjątek. Tego dnia musieliśmy być o godzinie piętnastej w majątku szkolnym Tarpno, położonym o jakie siedem kilometrów od miasta, na zajęciach praktycznych i dlatego pozwolono nam jadać obiad o trzynastej, bezpośrednio w kuchni, aby nie drażnić podniebienia innych głodomorów. Którejś środy pani Gałuszyńska jak zwykle usadowiła nas przy kuchennym stole. Wlała nam do misek grochówki i powiedziała:

- Konsumujcie niebożątka, niech wam to idzie na zdrowie.

Nie trzeba nas było zachęcać.

Rzuciliśmy się na te lury jak wilki na jagnię. Nim upłynęło parę minut miski nasze ziały pustką, a nam się zdawało, że nie tknęliśmy jadła. Wtedy pani Gałuszyńska z



nabożnym dostojeństwem zdejmowała pokrywę z kotła, w którym dogotowywał się groch, tworząc zawieszistą mazę. Staliśmy już przy nim z miskami. Po zdjęciu pokrywy zauważyliśmy, że na wierzchu tej mazi leży coś

szczeciniastego. Pani Gałuszyńska spojrzała na to „coś” i schwyciła się za głowę:

- O rety! Kićka się ugotowała!

Wsadziła rękę do tej mazi i wyciągnęła z niej „Kićkę”.

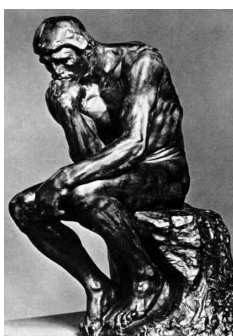
- Chwała Bogu. To tylko szczotka ryżowa do podłogi.

Zgarnęła z niej groch do kotła i

chciała ją wrzucić do kotła z pomyjami. Na ten widok Kielbaska jęknął rozpaczliwie, a następnie wyrwał jej ta szczotkę i z wniebowziętym wyrazem twarzy wylizał ją dokumentnie. Świetlicy nie mieliśmy.
cdn.

Egzystencjalizm - czyli jestem wolny...

Tak, jak napomknąłem w poprzednim numerze, dzisiaj na warsztat bierzemy następny wielki termin współczesnej kultury, jakim jest *egzystencjalizm*. Jest to dosyć trudne pojęcie, ale postaram się abyśmy przebrnęli przez to wspólnie jak najbardziej bezboleśnie i równocześnie cośkolwiek zapamiętali.



wewnętrzna jest ciągle zagrożona urzeczowieniem i utratą autentyczności. Dlatego jesteśmy wewnętrznie rozdarci i podatni na lęki egzystencjalne, np. przed osamotnieniem...”

Brzmi to bardzo zwarcie, sensownie, ale ile z tego jesteśmy w stanie zrozumieć? Co w tym jest najważniejsze?

Wolność – to słowo-klucz.

Jesteśmy wolni. Mało tego jesteśmy na tę wolność „skazani”, gdyż całe życie wybieramy i decydujemy, co robić, jak postąpić, czy zjeść jabłko czy gruszkę, czy ukraść czy zapracować. Nie ma ucieczki od wolności. Oprócz tego, że jesteśmy wolni, jesteśmy też jednak odpowiedzialni za wszystko co robimy i to bez różnicy czy człowiek wierzy w boga czy nie – odpowiada za to co robi, to efekt naszej wolności. I wreszcie trzecia ważna rzecz to czas – takie zawieszenie pomiędzy tym co było (nasze wspomnienia, przeszłość, historia), a tym co będzie (nasze marzenia, plany, pragnienia) – z tego zawieszenia wynikają nasze lęki i poczucie niespełnienia, bo

„Egzystencjalizm to kierunek filozoficzny, formowany zarówno w wersji teistycznej (a więc z wiarą w Boga), jak i ateistycznej (bez wiary). Jego ideą jest przekonanie, że człowiek, jako jedyny z wszystkich bytów sam, ustawicznie tworzy się tym, czym jest, dokonując własnych wewnętrznych wyborów, w których wyraża swoją wolność. Jesteśmy wręcz na tę wolność skazani, jest ona atrybutem naszego człowieczeństwa. Istnienie ludzkie jest zawieszone między przyszłością, a przeszłością, dlatego towarzyszy nam poczucie przemijalności, braku, niespełnienia. Nasza wolność

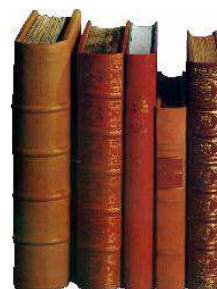
ciągle nam czegoś w życiu brakuje i często odczuwamy pustkę, którą bardzo trudno czymkolwiek wypełnić. Ostatnim motywem jest śmiertelność, przemijalność, czyli ulotność naszego życia, naszej egzystencji właśnie. Równocześnie wszystko to otacza jakiś wielki tragizm, bo gdy to wszystko zebrać „do kupy”, to pomimo tej wolności jakoś tak beznadziejnie i smutno się robi. Celem człowieka jest nadawanie światu i życiu (egzystencji) sensu, przez to co robi, myśli, czuje... Najbardziej znani egzystencjaliści XX wieku to Albert Camus i Jean Paul Satre, ale tak naprawdę ruch



ten ma wielu innych poprzedników – znanych myślicieli (Kierkegaard, Heidegger, Jaspers, Marcel). Można zrozumieć jego pesymizm jeśli weźmiemy pod uwagę, że kierunek ten najmocniej rozwinął się po II Wojnie Światowej, czyli w czasie upadku wielkich ludzkich wartości, ideałów i chyba złudzeń co do ludzkiej natury. Niemniej mimo, że bardzo żywotny, nie zdominował współczesnej kultury bez reszty i istnieje obok wielu innych nurtów. Możemy wybrać... A w następnym numerze zajmiemy się czymś, co bezpośrednio łączy się z egzystencjalizmem, czyli pojęciem ateizmu.

Warto Przeczytać

Clive Cussler
„Atlantyda odnaleziona”



Załoga statku wielorybniczego znajduje w ładowni uwięzionego w lodach Antarktydy wraku, czaszkę z obsydianu. W starej kopalni złota w Kolorado grupa antropologów odkrywa grootę, a w niej inskrypcje i również czaszkę z obsydianu. Statek badawczy zostaje zaatakowany przez... niemiecki U-Boot z czasów wojny... Co będzie dalej? Tyleż mówią nam naukowcy o świecie – odkrycia, badania, prace. A jaka jest prawda o naszej przeszłości? Kto to może wiedzieć? Nie tacy myśliciele łamali sobie nad tym głowę i nikt nie był w stanie zgłębić do końca tajemnic naszego globu. My możemy również o tym myśleć, ale w ostateczności, cóż nam zostaje? Życie z tymi tajemnicami. Od ich poznawania są ludzie, którzy się tym profesjonalnie zajmują, my możemy podziwiać wyniki ich pracy i myśleć o tym co odkryli. Oni specjalnie się uczyli w tym kierunku i wiedzą czego i jak szukać. Możemy i powinniśmy podziwiać tych ludzi za mądrość i dążenie do celu. Choć książka niespecjalnie o tym właśnie mówi, to taka refleksja nasunęła mi się po jej przeczytaniu.



Czesław Miłosz
„Portret z Kotem”



„Mała dziewczynka ogląda książkę z wizerunkiem kota,
który nosi kryzę puchata i ma zielone ubranko.
Sej usta, bardzo czerwone, są półotwarte w miłym zapatrzeniu.



Dzieje się to w 1910, albo 1912, obraz nie ma daty.
Namalowała go Marjorie C. Murphy, Amerykanka
urodzona w 1888, tak jak moja matka, mniej więcej.



Patrzę na obraz w miasteczku Grinell w stanie Iowa,
pod koniec stulecia. Ten kot ze swoją kryzą
gdzie jest? A dziewczynka? Czy spotkałem ją kiedyś,
jedną z wróżowanych mumii stukających laską?



Ale twarz: pękatość noska, okrągłość policzka,
tak wzrusza mnie, zupełnie jak twarz, którą w środku nocy,
budząc się, widziałem na poduszce obok.



Kota nie ma, jest w książce, książka na obrazie.
Dziewczynki nie ma, choć jest tutaj, przede mną,
nie utraczona nigdy. Prawdziwe nasze spotkanie
w strefach dzieciństwa: podziw zwany miłością,
myślenie o dotknięciu, kot w akramicie.”



Tajemnice alkozy, czyli czytelnicy listy piszą...

Witam naszych redakcyjnej skrzynki trafił też „apel” (bo takie treści), który adresowany nadawcę „do dyrekcji” Ponieważ list zawiera charakterze osobistych



poszczególnych osób, a także zjawisk w naszej placówce, postanowiłem, że ukaże się on w następnym numerze wraz z odpowiedzią p. dyrektora - na jego merytoryczną treść. Oczywiście nie możemy się odnieść co do zarzutów indywidualnych (nazwiska osób zamieszczone w liście nie mogą być opublikowane na łamach pisma), niemniej mam nadzieję, że czytelnik, który wrzucił list do skrzynki (a także inni mieszkańcy zainteresowani poruszonymi problemami) będą ukontentowani odpowiedzią.

Równocześnie zapraszam do dyskusji na łamach pisma (skrzynka czeka na Państwa opinie, sugestie, smutki, i w ogóle wszystko co siedzi w środku), oraz korzystania z możliwości wypowiedzi na zebraniach z p. dyrektorem oraz kierownictwem naszego Domu.

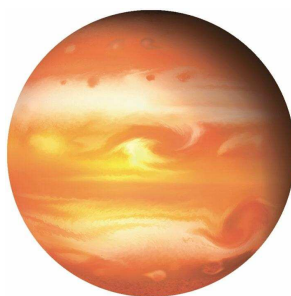
czytelników. W lipcu do dosyć mocny „list”, czy określenie pada w jego jest przez anonimowego naszego Domu.

wiele treści o zarzutów względem

A Jednak się obraca cd

Jowisz kontra Saturn.

Jowisz – planeta wielkiego Szczęścia (a tak! Przez duże „S”)... ale bardzo ziemskiego i subiektywnego. Daje poczucie komfortu i zaufania do siebie, samozadowolenia. Z silnym Jowiszem urodzeniowym możemy sobie pozwolić na... no powiem - na robienie różnych rzeczy i uchodzi nam wszystko „na sucho”. Arabowie (a ja bardzo sobie cenię astrologię arabską), twierdzą coś zupełnie przeciwnego, mianowicie to, że silny Jowisz ułatwiając – szkodzi, że ludzie z takim Jowiszem, to ludzie próżni i



zapatrzeni we własny pępek, bardzo przywiązani do tego co posiadają, nie koniecznie jest to konto w banku, może być np. tusza, tak – Jowisz może dać nadmierną tuszę, wzrost (zbyt wysoki). Niekiedy są bardzo przywiązani do własnej głupoty (pardon! „mądrości”), do jakiegoś „badziewia” – ale ma być dużo wielkiego, dużego – wszystko jedno czego. Czasem silny Jowisz daje swojemu właścicielowi groteskowe poczucie własnej ważności i nieomyślności (bufonada). Jowisz, jowisz, jowisz, ale tylko do 50 roku życia, potem już niestety nie.

Zostaje nam z silnego Jowisza tylko „ręka w nocniku” (Oh, jaka szkoda! Nieprawdaż?) Dlaczego? To wyjaśnię Wam kiedy indziej. Tak powstają „umysły skarłate” z własnej woli i dla własnej wygody... A teraz Saturn – planeta złoczynna (?), wyrażająca poczucie lęku, przynosi

ograniczenia, frustracje, ciężką pracę, wyrzeczenia (czasem chorobę, kalectwa, chore zęby i kości). Mnie i nie tylko mnie, kojarzy się z mądrością, samodyscypliną człowieka pochłoniętego „przyziemnymi” (czasem dosłownie) sprawami. Koreluje on z bolesnymi sytuacjami, które po prostu zdarzają się nam, przez co planeta ta zyskała przydomek „Pana Karmy”. Najstarsze przekazy utrzymują, że jest on „Strażnikiem Progu”,

„Klucznikiem przy Bramie”, i że to właśnie dzięki niemu możemy w końcu zrozumieć siebie (razem z całym ciężkim balastem „upierdliwości” życiowych) i tym

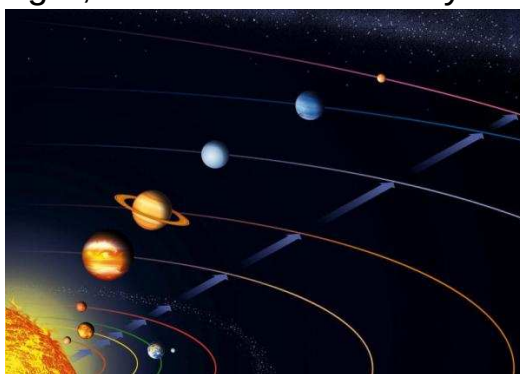
samym osiągnąć pełnię wewnętrznej wolności. Saturn ma wartość edukacyjną. Ludzie zyskują wolną wolę jedynie przez poznanie siebie, a nie odważą się poznać siebie dopóki nie zmusi ich do tego cierpienie i nie będą mieli innego wyboru. Destrukcja związana z Saturnem, utożsamiana jest w wewnętrzną energią, czy też istotą



nazywaną „Szatanem” (i tak kopyta i rogi kozła – Koziorożca, którego jest „regentem”). Konflikt między

świadomością i nieświadomością („progiem”), światłem i mrokiem, nie jest z natury ani dobry ani zły. Jest konieczny do rozwoju, prowadzi bowiem do poszerzenia i integracji świadomości.

Dualizm, który człowiek odkrywa w sobie poza progiem świadomości, zwykle bardzo go niepokoi, bo łatwo zapominamy, że wszystko co znajduje się w świetle rzuca mroczny cień (lub inaczej, jak się nie obrócisz, to d... o pardon, plecy zawsze z tyłu). Współczesna psychologia coraz bliższa „ścieżce alchemików” również próbuje zaprzyjaźnić się z Saturnem, chociaż nadaje mu inne imiona. Przy odrobinie wytrwałości i wysiłku możemy otrzymać złoto (duszy), a



gdy już rozwiniemy w sobie wystarczającą, subtelność, by zrozumieć ironię Saturna, może przekonamy się, że mimo wszystko nie jest on pozbawiony poczucia humoru,

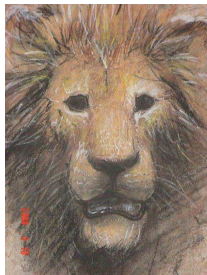
choć trochę „wisielczego”.

No i w jakim celu ja Wam tak głowę zawracam?

Ano, od 14 XII 2005 trwa nieco „zgrzytliwy” aspekt pomiędzy tymi dwiema planetami - kwadratura (90 st.). Saturn w znaku Lwa – kontra Jowisz w znaku Skorpiona. Ogień i Woda - walka. A finał tego tranzytu odbędzie się pomiędzy 23 X a 24 X

2006 r. Sama jestem ciekawa co się wtedy zdarzy... ale powtórzę za Seneką: „Odpowiedniejszą rzeczą jest śmiać się z życia niż lamentować”. Do usłyszenia (jak przeżyję te kwadraturę oczywiście, bo jak nie, to może mnie ktoś zastąpi?). Cześć! c.d.n.

Acha, jeszcze jeden dopisek! Istnieje coś takiego, co nazywa się: „Symbole Sabiańskie” – i kiedyś wam o tym opowiem. Kwadratura ta będzie miała finał na 24 st. znaku Lwa i 24 st. znaku Skorpiona. W wyżej wymienionych „symbolach” na 24 st. Lwa jest także to przesłanie: „Człowiek całkowicie skoncentrowany na swych wewnętrznych, duchowych osiągnięciach siedzi w stanie pełnego lekceważenia dla wyglądu i czystości ciała”, a na 24 st. Skorpiona jest tak: „Po wysłuchaniu natchnionej jednostki wygłaszającej „kazanie na górze”,



tlumy powracają do domu”. Ja tam wolę się umyć niż słuchać natchnionych... a Wy? A może by tak zastosować osinowy kołek, lub czosnek? Ten układ planetarny jest takim „testem” – mądry zrozumie, głupiec zostanie głupcem. Planeta Jowisz „biegnie przodem” i nadal będzie uruchamiać lekkie chciejstwa... a fe! – u natchnionych oczywiście ☺

I już na zupełne zakończenie dowcip.
Na milicję przychodzi chłop.
- Zabiłem wampira – przyznaje się.
- A skąd wiesz, że to był wampir? – pyta rzeczowo władza.
- A bo jak mu wbiliśmy kołek w serce to umarł.

Jak to mądrze sobie wykoncypował, nieprawdaż?
Jest to tzw. „błędzenie błędu” jak określił to kiedyś śp. Stanisław Lem.



Sławni i zabawni, czyli wielcy ludzie w anegdocie

Wolfgang Amadeus Mozart (1756-1791) *Jeden z najwybitniejszych twórców muzyki klasycznej (napisał m.in. opery: „Wesele Figara”, „Don Juan”, „Czarodziejski Flet”).*

Mozart, który rozpoczął karierę jako cudowne dziecko, sam nie znosił tego rodzaju młodocianych talentów. Pewnego razu zaproszono go na popis młodego wirtuoza z prośbą o wydanie swego sądu. Po ukończonym występie, Mozart zwrócił się do chłopca:
- Nie brak ci talentu. Przy wielkiej pilności możesz daleko



zajść!

- Chciałbym jednak zacząć komponować już teraz. – odpowiedział młody pianista. –

Mistrzu, proszę cię, powiedz mi, jak się to robi?

- O, musisz poczekać, aż będziesz starszy.

- Ale przecież ty, mistrzu, komponowałeś, jak byłeś dzieckiem!

- Tak, to prawda. Ale nie pytałem nikogo, jak się to robi.



Na wielkiej aukcji rękopisów w Kolonii wystawiono na sprzedaż autentyczny list Mozarta, w którym kompozytor, będą na granicy nędzy, prosi o wsparcie w wysokości 100 guldenów. List Mozarta został sprzedany za 21 tysięcy marek...

Sławomir Mrozek (ur. 1930r) Wybitny polski dramaturg i prozaik, jego sztuki teatralne, wystawiane w wielu krajach zyskały międzynarodową sławę (m.in. „Tango”, „Emigranci”)

W Polsce bawił na gościnnych występach znany pisarz szwajcarski, Friedrich Durrenmatt. Otaczał go zbity tłum, pełen snobów, tylko jeden Mrozek tkwił, milcząc, w dalekim kącie. Ktoś spośród podnieconych organizatorów powiada:

- A pan, panie Sławomirze, nic pan nie chce usłyszeć od mistrza?!..

- Dobrze. Niech go pan ode mnie zapyta, co słyszać...



Kącik Wiadomości Medycznych

„Śmiech to Zdrowie!”

*Każdy z nas słyszał powyższe powiedzenie.
Mało kto jednak domyśla się,
ile prawdy jest w nim zawarte.*

Hormony szczęścia.

Zdrowy, niewymuszony śmiech wpływa pozytywnie nie tylko na psychikę, ale również poprawia pracę wielu naszych narządów.

„Rycząc” ze śmiechu sprawiamy, że nasze serce zaczyna szybciej bić, krew w żyłach nagle gwałtownie przyspiesza i dostarcza większej ilości tlenu do organizmu. Wpływa to dobrze nie tylko na kondycję serca ale na cały dotleniony w ten sposób organizm. Śmiejąc się, wdychamy półtora litra tlenu, gdy jesteśmy smutasami tylko pół.

Śmiech powoduje więc lepsze funkcjonowanie systemu oddechowego. Nawet nie zdajemy sobie sprawy ile możemy zaoszczędzić na kosmetykach, o wizytach w salonach odnowy biologicznej nie wspominając, wprawiając mięśnie twarzy w ruch. Radosny śmiech jest dla nich cudownym, darmowym masażem. Gdy się śmiejemy w organizmie zwiększa się również wydzielanie endorfin, czyli tak zwanych hormonów szczęścia, łagodzących bóle zębów, głowy czy mięśni. Istnieją nawet badania dobroczynnego wpływu śmiechu wśród osób chorych na raka.

Śmiech w szpitalu?

Ze względu na ogrom korzyści płynących ze śmiechu postanowiono wykorzystać jego niezwykle właściwości w różnego rodzaju terapiach. W Europie Zachodniej i w USA już w latach '60



zaczęto organizować kliniki, w których pomagano pacjentom czerpać korzyści ze śmiechu po to, by zniwelować stres i smutek wywołany chorobą. W niektórych amerykańskich szpitalach zaczęto zatrudniać prawdziwych klaunów, których jedynym zadaniem było rozśmieszać pacjentów, w innych nie tylko pozwalano, ale nawet doradzano oglądanie w telewizji programów satyrycznych oraz komedii. Według opinii lekarzy pacjenci po sporej dawce śmiechu, znacznie lepiej powracali do zdrowia, a ból, który odczuwali nie

był dla nich tak dotkliwy, jak przy stosowaniu jedynie konwencjonalnych środków leczenia. Dla wielu z nich sam fakt oderwania od środowiska i rodziny był

powodem stresu. Dzięki wspólnemu oglądaniu programów telewizyjnych sami rozwiązywali te problemy.



Liderzy Śmiechologii.

Nie jest niczym odkrywczym, że osoby pogodne, umiejące się śmiać nawet z błahych powodów, są szybciej akceptowane przez innych niż ludzie, których ponuractwo raczej nas odpycha. Obecnie naukowcy na różne sposoby starają się wykorzystać tę wiedzę, doskonaląc metody terapii śmiechem, która ma już nawet naukowe określenie – *gelotologia*. Za oceanem istnieje już pół tysiąca klubów śmiechu, a kilkudziesięciu ich członków otrzymało zaszczytny tytuł „lidera śmiechologii”. W Polsce kuracje



śmiechem nie są jeszcze tak popularne. Kurację śmiechem stosuje np. fundacja „dr Clown”, w której pracują psycholodzy, pedagodzy i lekarze. Prowadzi ona terapię śmiechem w dziecięcych szpitalach. Pracownicy fundacji chodzą do szpitali przebrani za klaunów, gdzie bawią i rozśmieszają małych pacjentów. Popularność terapii śmiechem, na szczęście szybko rośnie i zjednuje sobie nowych zwolenników. Wszyscy spotykając się z zabawną sytuacją, reagujemy podobnie – po prostu się śmiejemy. Nikt jeszcze



nie zachorował z powodu oglądania komedii Stanisława Barei, czy słuchania nieśmiertelnych kawałów o blondynkach. No to do dzieła. Śmiejmy się! Może nie z blondynek, ale z dowcipów o... dajmy na to barmanach: Przychodzi murzynka do baru z piękną, dużą papugą na ramieniu. Staje przy kontuarze i zamawia drinka. Barman, przygotowując napój, spogląda z zainteresowaniem to na kobietę to na papugę i w końcu wskazując na ptaszysko pyta:
- Skąd ją masz?
- Z Afryki - odpowiada papuga.

Śmiech to Zdrowie, nie zapominajmy o tym, a nasze życie będzie nie tylko zdrowsze, ale i przyjemniejsze.

Tęcza 36 barw, czyli horoskop Flammariona c.d.

Lazur
29 września - 8 października



Przychodzący na świat w tej dekadzie roku mają wiele dobrych cech usposobienia, lecz także nieco wad, z których główna jest upór, a niekiedy skłonność do traktowania otoczenia, jak gdyby z góry. Lazury są towarzyskie, otaczają się swoistym wdziękiem, łatwo nawiązują kontakty z innymi ludźmi. Często natura obdarza ich darem wymowy i krasomówstwa. Potrafią mówić ciekawie o niczym i nawet banale fakty przedstawiać interesująco. Są w całym znaczeniu tego słowa ludźmi błyskotliwymi.

Już w dzieciństwie wykazują szeroką wiedzę – na wiele tematów przekraczających ramy szkolnych programów, i nawet jeśli tak nie jest, potrafią narzucić innym przekonanie, że posiadają nieprzeciętne zdolności i głęboką umysłowość. Umieją postępować dyplomatycznie z innymi ludźmi i przeprowadzać swoją wolę w taki sposób, że nikt nie ma do nich pretensji, nawet jeśli traci coś istotnego. Lazury mają wrodzona zręczność we wszystkich posunięciach, a cecha ta sprawia,

że nieomal zawsze są górą w kontaktach z otoczeniem. Niekiedy mają zamiłowania naukowe – na ogół z dziedziny nauk humanistycznych, tam gdzie liczy się polot, piękny styl w mowie i piśmie, a zmysł estetyczny. Nie można im też odmówić uzdolnień, czy też zamiłowań artystycznych. Lazury lubią ładne przedmioty, cenią dobrą lekturę, muzykę, teatr. W swych gustach nie są na ogół zbyt awangardowi, acz interesuje ich również to co jest aktualnie modne. Wrażliwi na piękno, w każdym jego przejawie chcą nie tylko przebywać w ładnych wnętrzach, czy ubierać się ze staranną elegancją, lecz również mieć wokół siebie osoby urodziwe i pełne wdzięku. Nawet w wyborze przyjaciół to kryterium jest dla nich istotne – jeśli ktoś podoba im się zewnątrz, lazury są gotowe przypisywać mu wiele niesprawdzonych, a nawet nieistniejących zalet. W swych upodobaniach sentymentalnych bywają dość niestałe – w tej dziedzinie wykazują też więcej ciekawości i chęci ciągłej odmiany niż szczerości uczuć. Nie są zbyt wierni – tak w związkach przelotnych, jak i legalnych, stąd też małżeństwa ich niekoniecznie bywają udane. Z natury niezbyt pracowici i rzetelni – jeśli znajda profesję naprawdę im odpowiadającą, potrafią wiele poświęcić, aby osiągnąć „miejscę



John William Waterhouse: "Vanity" (1910)

na górze". Czasem robią kariery literackie czy artystyczne, niekiedy zadowolają się skromniejszymi zajęciami, związanymi w jakiś sposób z tymi dziedzinami. Nie lubią prac monotonnych, jak również obarczających ich nadmierną odpowiedzialnością. Życie rodzinne nie ma dla lazurów nadmiernego uroku – wielu z nich czuje się lepiej w gronie przyjaciół niż krewnych. Kobiety urodzone w tym okresie nie mają większego pociągu do macierzyństwa, nie przepadają też za gospodarstwem domowym, nieraz obdarzone przez naturę uwodzicielskim wdziękiem lubią błyszczeć w towarzystwie i podbijać serca. Trudną sprawą dla tych ludzi jest przejście z wieku dojrzałego w późniejsze lata. Lazury przesadnie boją się starości, utraty sił, a przede wszystkim urody. Tak kobiet jak i mężczyźni, chcą możliwie jak najdłużej sprawiać wrażenie pełni fizycznego rozkwitu. Żal za odchodzącą młodością potrafi przyprawić ich o niepotrzebną melancholię – nawet wówczas, gdy nikt z otoczenia nie myśli o nich jako o osobach w wieku średnim. Lazury żyją długo, chociaż na pozór nie mają zbyt wielu sił życiowych – łatwo się męczą, muszą też prowadzić regularny tryb życia, aby nie nabawić się chronicznych dolegliwości związanych przede wszystkim z układem trawiennym.



Z przymrużeniem oka ☺

☺ ☺ ☺

Do pana Zdzicha Kwiatkowskiego, który od dłuższego czasu nie opłacał rachunków za gaz, przyszło upomnienie w dość ostrym tonie, podpisane przez kierownika działu windykacji Zakładu Gazowniczego.

Pan Zdzych wziął kartkę papieru, usiadł przy biurku i odpisał co następuje:

Szanowny Panie,
pragnę Pana poinformować, iż raz na miesiąc gdy otrzymuję rentę, zbieram wszystkie rachunki dotyczące opłat za mieszkanie i resztę mediów. Wrzucam je do dużego dzbana, mieszam i losuję trzy, z którymi idę na pocztę i opłacam. Jeżeli pańska Instytucja pozwoli sobie choćby jeszcze raz przysłać do mnie list utrzymany w podobnym tonie, to jej faktury na rok zostaną wykluczone z loterii.

Z poważaniem
Zdzisław Kwiatkowski

☺ ☺ ☺

Klient oddaje TV do serwisu:

- Nie wiem co się stało - po prostu siedzę sobie , grzebię gwoździem w uchu i nagle wysiadł dźwięk!

☺ ☺ ☺

Przyjeżdża murzyn na wakacje ze studiów z Warszawy do ojczyzny, stolicy Konga, Brazzaville.

- Jak tam w tej Rzeczypospolitej Polskiej, M'Benga? - pyta ojciec.

- Dobrze.

- Poziom nauki zbliżony do tego w Oxfordzie, gdzie pogłębia swa wiedze twój brat, M'Banga?

- Większy.

- A czy białe kobiety są nadal takie piękne, jak w latach 70., gdy ja tam pobierałem nauki?

- Oczywiście.

- A co sędzisz o polskiej zimie?

- Ta zielona to jeszcze może być, ale tej białej drugi raz mogę nie przeżyć!

☺ ☺ ☺

W sklepie z bielizną klientka przebiera się w seksowny komplecik z koronką i mówi do sprzedawczynie:



- Myśli pani, że spodoba się mojemu mężowi?
- Nie wiem, ale mój mąż w życiu by czegoś takiego nie włożył.

☺ ☺ ☺

Na komisariacie policyjnym, ofiara napadu opisuje sprawcę...

- Czy może pani opisać tę osobę?
- Był średniego wzrostu i miał brodę.
- A czy to była kobieta czy mężczyzna?



☺ ☺ ☺

Jakich wartości prezydent Kaczyński broni najsilniej?
Braterstwa...



☺ ☺ ☺

Trzech turystów: Polak, Szkot i Niemiec wybrało się w Alpy na wycieczkę. Niestety z powodu złej pogody wszyscy zaginęli, ratownicy po kilku tygodniach przerwali poszukiwania i w gazetach pojawiły się nekrologi. Wkrótce w jednej z redakcji dzwoni telefon i z Hawajów odzywa się Niemiec z prośbą o anulowanie jego nekrologu!

Redaktor gazety krzyczy:

- Ty żyjesz!! Jakim cudem??

Niemiec opowiada:

- Zamarziłszy i powędrowaliśmy wszyscy do Św. Piotra, który zatrzymał nas u wejścia do Bramy Niebieskiej i powiedział że jeszcze jesteśmy za młodzi żeby umrzeć, więc jeżeli Ubezpieczenie pokryje koszt 500 euro, może nas wysłać z powrotem na ziemię. Złapałem za telefon, porozmawiałem z moim agentem, zapłacił, a ja zażyczyłem sobie żeby wylądować na Hawajach. No i mam wakacje!
- Ale co ze Szkotem i Polakiem???
- Jak ich ostatnio widziałem, Szkot targował się o cenę, a Polak wysyłał papiery do ZUS-u...

62 Sposoby na samobójstwo zajaczka – sposób 2:



DTP by belor 2006

Gazetę redagują:
Barbara Bożek-Knapik
Marzena Kubat-Żurek
Maria Wakulczyńska
Marian Bucki
Piotr Filipowski
Marek Marchewczyk
Ludwik Parcheniak